10 GROSZY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

Rok I | Kraków, Środa 15 Lipca 1931 r. | Nr. 32

Na handlu zagranicznym w czerwcu zyskaliśmy 32 miljony

Według tymczasowych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, bilans handlu zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej w czerwcu r. b. przedstawiał się następująco: przywieziono 239.793 tony towarów wartości 129.437. 000 zł., wywieziono zaś 1.577.553 tonny wartości 161.627.000 zł.

Saldo dodatnie bilansu handlowego w czerwcu wynosi przeto 32.190.000 zł., gdy w maju r. b. wyrażało się kwotą 31,427,000 zł.

Komisja międzyministerjalna przystępuje do sprawy Funduszu Drogowego

Wczoraj właściciele dorożek samochodowych złożyli w Radzie Ministrów szczegółowe obliczenie dochodów, jakie dają taksówki i nieproporcjonalne w stosunku do zysków podatki z tytułu Funduszu Drogowego. Już dziś ma przystąpić do pracy specjalnie dla tej sprawy powołana komisja międzyministerjalna, która opracuje odpowiedni projekt zmiany ustawy o państwowym Funduszu Drogowym w obecności przedstawicieli Związku właścicieli taksówek.

Rzemiosło prosi o kredyty

Na posiedzeniu Naczelnej Rady rzemiosła polskiego, postanowiono zwrócić się do prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego z prośbą o uruchomienie nowych kredytów dla rzemiosła, ponieważ 25 miljonów zł. wyznaczone 3 lata temu, zostały wyczerpane a nowych kredytów odtąd nie przyznano.

Klęska deficytu w Kasach Chorych

Z roku na rok powiększa się deficyt budżetów Kas Chorych. Kiedy w dobrych czasach budżety przewyższały ćwierć miljona złotych i nie było deficytu w roku 1930 na przewidywaną sumę 284 miljonów zł. deficyt wyniósł 13 milj. 600 tys. zł. Na rok bieżący deficyt przewidywany jest jeszcze większy, ponieważ coraz mniej jest pracujących, a więc ubezpieczonych. Dochody tegoroczne prawdopodobnie skurczą się poniżej 200 milj. zł.

Jutro ruszą zakłady „Widzewskiej Manufaktury"

Po prawie 2-tygodniowej przerwie jutro zostaną uruchomione zakłady „Widzewskiej Manufaktury" (Oskara Kona w Łodzi).

Przyczyna zamknięcia fabryki, jak już donosiliśmy, była niemożność wypłacenia się włoskiej firmie „Sigmat" i zarząd „Widz. Man." zwrócił się do rządu z propozycją poręczenia państwowego za należne „Simgatowi" sumy. Rząd gwarancji nie udzielił, ale uzyskał od włoskiej firmy pewne ustępstwa na rzecz Widzewa.

Jednocześnie z uruchomieniem warsztatów sekwestr położony na składy towarów za zaległe podatki w wysokości 6 milj. złotych w myśl zapowiedzi władz skarbowych zostanie zdjęty.

Mimo wezwania sowiecki dygnitarz nie chce opuścić Warszawy

Kierownik sekcji transportowej sowieckiej misji handlowej w Warszawie Juljusz Wulfowicz otrzymał wezwanie powrotu do Moskwy. P. Wulfowicz odmówił powrotu w obawie przed represjami i uzyskał prawo azylu w Polsce.

Dookoła katastrofy finansowej w Niemczech

SYTUACJA W NIEMCZECH NADAL KATASTROFALNA.

Sytuacja w Niemczech nie uległa dotychczas żadnej zmianie. Banki pozostaną przez dzień dzisiejszy zamknięte, a giełda pozostanie nieczynna do soboty. Według obliczeń, kapitał obrotowy złożony w bankach niemieckich wynosi 25 miljardów marek, w tem 9 miljardów stanowią kapitały zagraniczne. Kapitał zagraniczny został prawie całkowicie wycofany.

DOSTANĄ 100 MILJONÓW DOLARÓW Z BANKU WYPŁAT.

Bank Wypłat Międzynarodowych w Bazylei obradował nad memorjałem prezesa Banku Rzeszy Niemieckiej Luthera. O godz. 11-ej w nocy Zarząd Banku ogłosił komunikat, O sytuacji niemieckiej i o stanie gospodarki i finansów Rzeszy, komunikat stwierdza: „Jest ona mimo kryzysu, wywołanego przez wycofanie kapitałów krótkoterminowych, zadawalająca". Zarząd Banku jednak wyraża przekonanie o konieczności dopomożenia Niemcom przez odnowienie kredytu. Rzesza otrzyma kredyt 100 miljonów dolarów, natomiast żądany przez Luthera kredyt 600 miljonów dol. nie będzie udzielony.

POTRZEBA NIEMCOM MILJARD MAREK.

Koła miarodajne twierdzą, że uzdrowienie gospodarki niemieckiej wymaga kredytu w wysokości 1 miljarda marek.

Dr. Luther po opuszczeniu gmachu Banku Wypłat odmówił udzielenia informacyj przed stawicielom prasy.

Co mówi prasa o sytuacji w Niemczech

NACJANALIŚCI WOŁAJĄ O DYKTATURĘ W NIEMCZECH.

Pras berlińska spokojnie już ocenia sytuację. Jedynie „Deutsche Zeitung" żąda wprowadzenia dyktatury nacjonalistycznej.

PODRÓŻE MĘŻÓW STANU NIEMIEC I ANGLJI.

Prasa wiedeńska przewiduje, że jednak przyjdzie do okazania pomocy Rzeszy Niemieckiej. Decydującą rolę odgrywa tutaj Francja. Pisma wiedeńskie donoszą, że kanclerz Rzeszy Bruening i min. Ciurtius z początkiem sierpnia przyjadą do Paryża, oraz, że min. skarbu Francji Flandin jest w stałym kontakcie z Londynem i Waszyngtonem. Min. Spr. Zagr. Anglji Henderson konferował wczoraj w Paryżu, jutro ma wyjechać do Berlina. Jeśli dojdzie do pomocy Rzeszy, to, jednak utrzymane będzie stanowisko Francji.

NALEŻY POMÓC PRZYJACIOŁOM

Prasa francuska podkreśla konieczność zmiany polityki Rzeszy i gwarancyj politycznych. Pisma nawołują Francję do zajęcia się sprawami sojuszników: Belgji, Polski; państwom Małej Ententy należy pomóc przedewszystkiem, a nie poparcia dla wrogów. „Jeżeli premjer Laval obawia się, aby Niemcy nie padły ofiarą bolszewizmu, niech tem sobie głowy nie zaprząta. Foch miał takie obawy i pozwolił pobitej armji niemieckiej powrócić do kraju. Z tego doświadczenia należy wyciągnąć naukę"...

Pierwszy parlament zbiera się w atmosferze strajków i zamachów w Hiszpanji

Wczoraj po raz pierwszy w republice hiszpańskiej zebrał się parlament, wybory do którego odbyły się 28 czerwca. Właściwe obrady rozpoczną się dziś. Krążą pogłoski, że posłowie z Katalonji nie wezmą udziału w obradach kortezów (parlamentu) na znak protestu przeciw konstytucji, która nie przyznaje Katalonji praw państwa związkowego.

Parlament hiszpański zbiera się w atmosferze wielkiego podniecenia i naprężenia w kraju. W stolicy Hiszpanji, Madrycie, i w szeregu innych miast Hiszpanji trwają nadal strajki i coraz dochodzi do aktów teroru. W dwóch klasztorach w Grenadzie rzucone zostały petardy, których wybuch wywołał panikę. Strat nie było żadnych.

Krwawe zaburzenia w Indjach

W walce muzułmanów z Hindusami zginęło 9 osób, wiele jest ciężko rannych

SZANGHAJ. (PAT.) Donoszą z Kaszmiru (północne Indje), iż w Srinagar miały miejsce poważne zaburzenia. Tłum muzułmanów usiłował uwolnić współwyznawców swoich, uwięzionych za agitację przeciwko Hindusom. Wywiązała się bójka, w wyniku której 9 osób poniosło śmierć. Wiele osób jest ciężko rannych, a kilka nawet śmiertelnie.

Groźny bunt w więzieniu bułgarskiem

Za cenę życia 5 ludzi uciekło 5 więźniów

SOFJA. (Orient). W więzieniu katorżnem w Sliven (Bułgarja) wybuchł bunt. Podczas powrotu do cel po spacerze, kilku więźniów napadło niespodziewanie na straż, pobiło ją dotkliwie i rozbroiło. Pcza tem buntownicy otworzyli wszystkie cele i wraz z innymi więźnia mi rzucili się na ulicę, lecz na potkali na opór ze strony głównego patrolu. W wyniku walki zostało zabitych 5-ciu więźniów oraz ranionych kilku więźniów i żołnierzy. Jednak 5-ciu więźniom udało się zbiec i ukryć.

Niebezpieczna fala upałów w południowej Europie

Tropikalny upał uniemożliwia pracę

Jak donosi PAT, w południowej Europie panuje niezwykłe gorąco. Szczególnie na Sycylji tropikalny upał daje się we znaki mieszkańcom. Zanotowano szereg zasłabnięć wśród personelu kolejowego i wśród pasażerów, zwłaszcza na południowem pobrzeżu W mieście Palermo termometr wskazuje 42 stopnie w cieniu. Na prowincji zanotowano liczne wypadki porażenia słonecznego, zwłaszcza wśród rolników, zajętych przy pracy na roli.

Podobnie tropikalne upały zapanowały w stolicy Jugosławji, Białogrodzie, gdzie temperatura w cieniu wynosiła wczoraj rano 37 stopni W południowej Serbji temperatura była jeszcze wyższa, gdyż doszła rano w cieniu do 40 stopni.

SKRÓTY

W okręgu Kumin, w północnej części prowincji Fu - Kien (Chiny) został porwany przez bandytów misjonarz, należący do amerykańskiej misji metodystów.

—:o:—

Donoszą z Poony (Indje), że w związku z aresztowaniem 9-ciu młodych hindusów została wykryta organizacja, mająca za zadanie mordowanie europejczyków. Aresztowani oświadczyli, że zamierzali napadać na mieszkania europejczyków, by dostać broń, przy której pomocy mieli dokonywać morderstw.

—:o:—

Nieznani sprawcy rzucili wczoraj bombę na budynek dowództwa pułku piechoty sowieckiej w Ekaterynburgu. Wybuch bomby nastąpił wewnątrz gmachu, gdzie odbywało się zebranie oficerów pułkowych 6 oficerów zostało zabitych, 10 odniosło ciężkie rany.

Wpływ katastrofy w Niemczech na państwa w Europie

Na Węgrzech

Rząd węgierski dla uniknięcia wpływu krachu niemieckiego na sytuację Węgier, wydał dekret, nakazujący zamknięcie wszystkich banków i giełd na przeciąg 3 dni, 14, 15 i 16 b. m. Wczoraj zawiesił też wypłat, „Merkurbank" w Wiedniu. Na dziś bank zapewnił sobie środki na wypłatę wkładów.

W Polsce

Według informacyj ze sfer bankowych, nie należy się obawiać wpływu katastrofy niemieckiej na sytuację w Polsce. Giełda zareagowała nieznaczną zwyżką dolara do 9 zł. 6 gr.

Nowe źródła ropy naftowej

Na terenach kopalni „Amalja" w Horoszówce powiatu Krośnieńskiego do niedawna stanowiących własność „Małopolski", a obecnie znajdujących się w rękach koncernu przemysłowców francuskich, nastąpiło w tych dniach nowe, a dość znaczne dowiercenie ropy. Po dwumiesięcznych pracach, na głębokości zaledwie 155 metrów, a więc niezwykle płytko, uzyskano produkcję samoczynną w ilości około piętnastu ton ropy na dobę.

Należy przytem zaznaczyć, że ropa tryskająca z nowodowierconego otworu jest zupełnie czysta, pozbawiona domieszki wody i t. p.

Tabela loterji

Wczoraj w pierwszym dniu ciągnienia 3-ej klasy 23-ej polskiej państwowej loterji, główniejsze wygrane padły na numery następujące:

100,000 zł. Nr. 45343.
50,000 Nr. 206223.
5,000 zł. Nr. 32782.
Po 2,000 zł. Nr. 126259 168743.
Po 1,000 zł. Nr. 5595 66503 89038 184942.
Po 600 zł. Nr. 68568 109544 148408 200860 205056.
Po 500 zł. Nr. 507 27341 27951 50038 94325 98651 113894 116692 146023 171215 172817 174513 193314 203438 209570 209730.

GIEŁDA

Obroty większe ,tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara wyższy. Dolar 9,10.

Podróż naokoło świata

w przeciągu jednego dnia

Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości“

Śród dzielnic jedną z bardziej ciekawych jest dzielnica Marokańska. Dotychczas na żadnej z wystaw kolonja ta nie była re prezentowana ze względu na stosunki, jakie w niej ponowały. Nieustanne powstania krajowców nie przyczyniały się bynajmniej do rozbudowy tego pięknego kraju czekano więc aż wszystko się tam uspokoi, by móc wówczas wystąpić z wystawą. Pawilon marokański składa się z szeregu doskonale skopjowanych domów z Fezu i Marakessa, dwóch głównych miast tej kolonji. Piękne wysokie czerwone mury domów, upiększone strzelnicami, łączące się wąziutkiemi ulicami, są widokiem niełada dla zwiedzających. Dają one w pewnej mierze złudzenie prawdziwego wyglądu tych miast, a wrażenie to potęgują liczne sklepy i kawiarnie wraz z ich różnojęzyczną i różnoplemienną obsługą. Nie brak tu sklepu z egzotycznemi słodyczami i delikatesami. Ceny naturalnie mniej słodkie, raczej słone.

CUDOWNA PRZEMIANA

Jednych interesują słodycze, inni znowu wolą studjować szczegółowo dane o rozwoju i rozbudowie tego kraju. Cyfry są imponujące: w stosunkowo krótkim okresie czasu, w ogniu nieustannych walk, dokonano tam wielkiej pracy.

Dziki kraj zamienił się w złotodajną krainę. Bogactwa jej są olbrzymie, dość powiedzieć, że Marokko pochlubić się może posiadaniem 2 miljonów głów bydła rogatego, 10 miljonów owiec i 3 miljonów sztuk innych zwierząt domowych. Stanowi to obecnie 4 sztuki na każdego tubylca, wówczas, kiedy przed dwunastu laty wypadało na głowę jednego krajowca zaledwie jedna sztuka. Nic więc dziwnego, że Marokańczykom odechciało się wojenki i wolą oni handlować... chociażby na wystawie, „strzygąc“ umiejętnie cudzoziemców

WINO I UROCZE ARABKI.

Po obejrzeniu pawilonu Tunisa, bardzo ciekawego i kapitalnie pomyślanego, wędrujemy do Algieru.

Perła kolonji francuskiej, kraj miodem i złotem płynący, Algier, jest uważany za dalszy ciąg kontynentu. Bliskość jego od Francji (zaledwie kilka dni jazdy okrętem) zdecydowała w pierwszym rzędzie o rozwoju tego kraju.

Olbrzymi, lśniący biela swych murów, pawilon Algieru, przyozdobiony wspaniałą wieżą, otoczony miasteczkiem, imponuje nietylko swoim wyglądem, lecz i zawartością.

Przeszło pięć miljonów Arabów i Kabulów, 700 tysięcy Francuzów i 300 tysięcy cudzoziemców — oto ludność tej kolonji. Tytoń, drzewo, cynk, omyks i płody rolne — oto co kraj ten dostarcza Francji. Oprócz tego doskonałe wino, które jest obecnie reklamowane na wystawie. Za darmo można łyknąć szklaneczkę tego winka, by później być bardziej odpornym na wdzięki uroczych „Arabek“, pochodzących zresztą (tak twierdzą złośliwi) z Paryża, starających się wpakować zwiedzającym najrozmaitsze wyroby „afrykańskie“

PERFUMY!

Gdyby widz miał zdobyć wiadomość o Algierze na podstawie wrażeń ze zwiedzenia miasteczka arabskiego, to na zapytanie, co produkuje ta kolonja, odpowiedziałby kategorycznie: Perfumy!

Przy samem wejściu do miasteczka algierskiego łapie widza w objęcia jakiś Arab, wspomagany przez śliczną dziewczynę.

— Proszę pańską chusteczkę!

Magiczny ruch ręki, chusteczka ginie w dłoniach Araba, po chwili wraca uperfumowana jakimś dziwacznemi (będziemy łagodni) perfumami.

— Co? Piękny zapach? Prawda? Wszystkiego trzy franki jeden gram.

BAJECZNA METODA NABIERANIA.

Inny znowu „Arab“ znalazł bajeczną metodę nabierania. Ułożył na stole najrozmaitsze flakoniczki z barwnego szkła, jakieś bronzowe i miedziane statuetki i wykrzykuje:

— Wszystko, co tu na stole, gratis, gratis...!

Jakiś Anglik zapalił się do tych gratisowych flakoników i wziął do ręki jeden.

— Przepraszam Pana, — wrzasnął Arab, — flakonik dostanie pan gratis, ale trzeba za 3 franki kupić perfum.

Nie wypadało odmówić...

TAJEMNICZY „KUS-KUS“.

W restauracji algierskiej olbrzymie napisy: Tu się podaje Kus-kus i tu można dostać najwytworniejsze dania arabskie.

— Cóż to za kus - kus — pytamy młodziutkiej panienki, podającej w tej restauracji.

— A bo ja wiem!? Kucharz kładzie mi ten kus-kus na talerz i ja go podaję. Wiem, że pachnie obrzydliwie, że podobno jest smaczny!

Kwestję kus-kusu pozostawiamy nierozstrzygniętą.

W TOGO I KAMERNIE.

Zobaczymy lepiej, jak wyglądają kraje Togo — Kamerni, które ongi należały do Niemiec, a po wojnie światowej przeszły pod protektorat Francji. Tu zno wuż wioska śród drzew parku Vincennes, w którem znajduje się wystawa. Ma to naśladować dziką puszczę afrykańską i Sawanny Północy. Ciekawe są w pawilonie tej kolonji zdjęcia z polowań oraz eksponaty myśliwskie. Mniej ciekawa restauracja (znowu!). Naturalnie nie brak i tu popisów tanecznych.

Opuszczamy Afrykę.

ZAMIENIAMY SIĘ W KIPRÓW.

Jedziemy pokolei na Martinikę, Gwadepulę i wreszcie Madagaskar. Podróż ta nosić zaczyna na coraz bardziej charakter „gastronomiczny“: na Martinice dają nam do spróbowania gratis doskonałego rumu, który zapijamy świetną również gratisową kawą w Quadelupie. Przy tej okazji słuchamy pieśni tubylców w wykonaniu chóru zgrabnych chłopaków. W pawilonie Madagaskarskim częstują nas winem.

TRAGEDJA MŁODEJ TANCERKI SUŁTANA.

Podczas odwiedzania pawilonu madagarskiego zadziwił nas brak tancerzy i orkiestry. W wiosce jakaś tajemnicza cisza panowała. Dowiadujemy się, że ubiegłej nocy w swoim pokoju hotelowym otruła się mieszkanka tej wsi, młoda tancerka sułtana. Zażyła podobno jakiejś nieznanej trucizny, której śladów lekarze nie mogą wykryć. Powód samobójstwa: zawiedziona miłość do wodza wioski, atlety cyrkowego Sambo, który na wieść o śmierci kochanki usiłował popełnić samobójstwo i teraz jest pod silną strażą.

KOMUNIŚCI PRACUJĄ.

Nie zdążyliśmy opuścić dzielnicy kolonji francuskiej, gdy nagle od strony pawilonu Indo Chiny rozległa się głośna wrzawa. Okazało się, że komuniści przecięli druty elektryczne we wszystkich pawilonach tej kolonji i korzystając z panujących ciemności wdarli się na teren pawilonów, rozrzucając ulotki, podpisane przez komitet komunistyczny kolonji francuskich. Dopiero interwencja policyjna zaprowadziła ład.

ZE ŚWIATA

Zwierzęce zapasy bokserskie.

W ogrodzie zoologicznym w St. Louis (Ameryka) urządzono wielkie zawody sportowe o mistrzostwo zwierząt. Małpi Klub Sportowy popisuje się walkami bokserskiemi. W skórzanych rękawicach małpy tłuką się równie brutalnie, jak ludzie. Tylko, że walczą szczerze i nie umawiają się zgóry kto zwycięży, jak to często robią dwunożni zapaśnicy. Zawodom przypatrują się z wielką uciechą zachwyceni Amerykanie, a szczególnie dzieci.

Sędziowie jako szoferzy.

Inowacja ta odbyła się w Pradze, gdzie 30 sędziów ukończyło kursy dla szoferów. Sędziowie ci wchodzą w skład sądów dla spraw o wypadki z autami, autobusami i motocyklami, jako fachowcy. Również żandarmi i policjanci czescy obowiązani są uczęszczać na kursy fachowe szoferstwa, o ile pełnią funkcje służby bezpieczeństwa ruchu w mieście i na szosach.

ŻARTY

ROZRZUTNIK

Na podwórzu gra katarynka. Pan Fajgielman rzuca monetę.

— Moryc, zwarjowałeś — woła żona, — złotówkę rzuciłeś?!

— Bądź spokojna, to była fałszywa złotówka.

— A nie mogłeś dać fałszywej pięciogroszówki, ty rozrzutnik?!

ZNA JE LEPIEJ.

— Kobiety są o wiele wytrzymalsze na ból, niż mężczyźni.

— Kto ci to mówił? Lekarz?

— Nie... szewc...

U DOKTORA.

— Kazał mi pan, doktorze, wysunąć język, a nie spojrzał pan nawet...

— To nic, proszę pani. Chciałem tylko spokojnie zapisać receptę.

KARA.

Ojciec wybił synka i mówi:

— Wierz mi, moje dziecko, że kiedy cię karzę — boli mnie to więcej jeszcze, niż ciebie.

— Tak! Ale nie w tem samem miejscu.

Bój ludów

15 lipca 1410 roku

Bitwa, krórą w dnia 15 lipca 1410 roku na polach Grunwaldu i Tannenbergu rozstrzygnęła o załamaniu się potęgi krzyżackiej i ugruntowała podstawy mocarstwowego stanowiska Polski — była nieznanym do tego czasu w historji ogromnym bojem wszystkich narodów ówczesnego świata.

Swiadczy o tem skład sił obu stron walczących, które za wszelką cenę starały się w przygotowaniu do tego ostatecznego rozstrzygnięcia zebrać zewsząd posiłki.

Rozesłani na całą Europę werbownicy Zakonu obietnicami i pieniądzem zwabiali każdego, kogo tylko przekonać, czy kupić sobie zdołali. Z jednej strony obłudne hasła walki z pogaństwem, którego rzeczywiście już na Litwie nie było, a z drugiej pieniądz, którym szafowano wprost bez ograniczenia, zebrały pod dowództwem Zakonu liczne zastępy rycerzy zachodu. Za 40.000 zł. Zygmunt, cesarz niemiecki, wypowiedział wojnę Polsce. Ochotnikom zachodnim płacili werbownicy po 23 dukaty na kopję. Jak powiada w swojej kronice Bielski. Niemców miało być pod Grunwaldem około 100.000, a byli tam „Prusowie, Inflanci, Czechowie, Morawcy, Ślązacy, Francuzowie, Anglikowie, Szkotowie, Duńczykowie, Bawarczykowie, Myszniarze, Rakuszanie, Szwabowie, Szwajcarowie, Fryzowie, Turyngowie, Lussacy, Gassowie i wszyscy prawie Niemcy“. Chorągwi wszystkich było 51.

W tych warunkach Jagiełło główny nacisk zmuszony był położyć na zebranie sił własnych. Skutecznie przeprowadzona kampanja polityczna doprowadziła do porozumienia z Witoldem, zapewniła Polsce pomoc licznych i doświadczonych w bojach z Zakonem szeregów litewskich, tudzież zhołdowanych przez Witolda Rusinów, a nawet i Tatarów.

Gdy siły Zakonu liczyły 51 chorągwi wyborowego rycerstwa zachodniego, Jagiełło przeciwstawił im armję, wprawdzie w znacznej części gorzej zbrojną, ale przecież o wiele liczniejszą.

Siły polskie wynosiły około 60.000 ludzi, litewsko - ruskie dochodziły do 50.000, korpus tatarski liczył około 30.000 ludzi. Razem Jagiełło przeciwstawił wojskom Zakonu około 150.000 wojowników.

Wynik całodziennego boju, który zakończył się bezprzykładną w dziejach klęską Zakonu, (według bulli papieża Jana XXIII z r. 1412 samych pogrzebanych Krzyżaków liczba określona jest na przeszło 18.000) wywarł wstrząsające wrażenie na całym zachodzie. Kroniki zagraniczne niemieckie, duńskie, francuskie — jak podaje Korzon — powiększają liczbę walczących do 400 i do 500 tysięcy, a poległych do 100.000. Swiadczy to o ogromie wrażenia, jakie w Europie wywołała wiadomość, że daleka, nieznana Polska stanęła w rzędzie mocarstw pierwszej klasy.

J. M.

Polowanie w składzie futer

Strzelał do kupca pod skórą tygrysa

Zima dla pana Jerzego Butersznyta była powodem chmurnej troski. Gdyby miał ciepłe palto, to co innego, ale bez futra stał się wrogiem śniegu, ślizgawki, sanny, lodu i mrozu.

Pan Jerzy Butersznyt, wbrew brzmieniu swego nazwiska, które upoważniało go do zostania kelnerem, albo conajmniej restauratorem, — był muzykantem. Grał na klarnecie. Ale nie tylko na klarnecie. Grał ponadto w karty, w loterję w bilard i — na wyścigach. Na żadnych z tych paru instrumentów nie był jednak wirtuozem i to właśnie było jego nieszczęściem.

Bo gdyby grał tak w karty, jak na klarnecie, to jeszcze pół biedy, ale on nawet w bilard grał gorzej niż na loterji.

„Los jest ślepy“, — mówi stare rocygańskie przysłowie. I tylko niewiadomemu losowi mógł p. Jerzy Butersznyt zawdzięczać, że dał im w rękę złote jabłko w postaci ładnego numeru losu loteryjnego. Numer kończył się cyfrą 42. Własnoręcznie wybrał go p. Jarzy Butersznyt, bo w nocy przyśniły mu się dwie siódemki. Pomnożył więc siedem razy siedem — czterdzieści dwa... i wygrał!

Wygrał tyle, że mógł sobie i żonie kupić futra nie z fałszywych królików, a prawdziwe. Choć zapłacił żywą gotówką w firmie „Podlew“, futro nie podobało się ani jemu ani nikomu ze znajomych. (Tamtym na pewno przez zazdrość).

Wrócił więc do sklepu, wybrał inne futro, tańsze i zażądał zwrotu nadwyżki. Kupiec dawał weksle i zwlekał. Pana Jerzego Butersznyta po sześciu wizytach zirytowało to. Uważał, że miał prawo się rozgniewać.

Pan Jerzy Butersznyt zgoła zapominając, że jest muzykantem na klarnecie, a nie myśliwym, sięgnął po broń. Po olbrzymi parabellum na 25 nabojów. Kupiec ze strachu nakrył się skórą tygrysa!...

Polowanie choć na ostrą broń, nie pozbawione było momentów wesołych. Gdyby kto zobaczył, toby ze śmiechu na pewno **leżał na gołym brzuchu...**

Kupiec p. Śliwka nie zważając na niebezpieczeństwo, zaczął udawać prawdziwego, żywego tygrysa i pierwszy zaatakował p. Jerzego Butersznyta, rycząc przeraźliwie na tygrysi sposób, jak to zwykle robią dzikie zwierzęta w składzie futer.

Wtedy p. Jerzy Butersznyt złożył się z olbrzymiego parabellum i wystrzelił. Chwała Bogu, że był nie lepszym myśliwym niż muzykantem, bo spudłował. Na sześć strzałów zaledwie dwa razy trafił w tygrysią skórę, ale i to nie w tą, którą przykrył się p. Śliwka, ale w wiszącą w drugim pokoju. Z czterech strzałów, dwie kule trafiły w podłogę, jedna w sufit, a reszta w szybę.

Z rezultatu polowania p. Jerzy Butersznyt zdawał sprawozdanie przed sądem grodzkim. Choć bronił go adw. Jarosz, nie uszło mu to na sucho (oczywiście p. Jerzemu Butersznytowi, a nie adw. Jaroszowi). Jako rekolekcję **otrzymał 6 tygodni aresztu i przestrogę od sędziego, by się nigdy nie zapominał i w składzie królików, udających tygrysów, nie urządzał polowania na dziki i śliwki.**

Scena upada

Wprost pisać nie wypada,
że upada
polska scena.
Ocena
tego faktu sama mówi za się...
Krach sceny! — Dziś już po [illegible]

płakać, lamentować.
Ratować
scenę trzeba było wtedy
kiedy
jeszcze ten i ów miał grosze!
Dziś, proszę
co się dzieje?
Naród biednieje,
kryzysu dmą złowrogie wiatry...
Brak na chleb, skąd brać na teatry?!

Servus.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

STRESZCZENIE.

Dnia 20 czerwca 1902 roku tłumy ludzi przypatrywały się obrzędom ślubnym 47-letniego Ryszarda ks. Góryckiego z 17 letnią Marją hr. Eleńską. Ojciec panny młodej zmarł śmiercią samobójczą po roztrwonieniu całego swego majątku, pozostawiając swą córkę w nędzy. Uratował ją z niej niezwykle bogaty magnat, książę Górycki, żeniąc się z hrabianką, uprzednio zerwawszy stosunek miłosny, który go łączył przez 10 lat z piękną wdówką Teresą hr. Radłowską.

Na chwilę przed odjazdem do swego majątku, książę otrzymał list od swej byłej kochanki. List ten przeczytał już w wagonie i dowiedział się, że jego młoda żona była przed ślubem kochanką innego.

—:o:—

Aż do następnej stacji panowało milczenie.

Książę pogrążony był w zadumie.

Księżna spała lub udawała, że śpi.

Pociąg zatrzymał się i znów ruszył w drogę. Zdawało się, że Górycki już zapomniał o swych udrękach i marzył o przyszłem szczęściu.

I już dzielił się z Marysią planami na najbliższe dni, zwierzał się z zamiarami odświeżenia dla niej swego starego zamczyska, mówił o tem, jak będą czas dzielili między sielanką we dwoje, a udziałem w wielkich przyjęciach warszawskich, gdzie będzie się szczycił swą piękną żoną.

Mówiąc zaś wpijał głęboko w jej źrenice swe przenikliwe oczy, jakby chciał dotrzeć do najskrytszych tajników jej serca.

Nie ujrzał wszakże nic oprócz pokornego oddania, które ujawniała od chwili, gdy wyraziła zgodę, aby stać się księżną Górycką.

Wreszcie dojechali do Różyszcz i tam wysiedli.

Przed dziesiątą dojechali do wspaniałego zamku w Góryczach. Po chwili spożywali lekką kolacyjkę. Potem rozstali się... Książę przytulił żonę czule do piersi i wprowadzając ją do sypialni, sam usunął się, szepcząc cichutko jej, zarumienionej i zawstydzonej:

— Dowidzenia... za chwilę...

Niewesołe było dzieciństwo i wczesna młodość hrabianki Eleńskiej.

Wszystko z winy ojca. A zdawałoby się, że powinno byłoby być wszystko jak najlepiej. Był bardzo bogaty, wspaniale ustosunkowany, bardzo wykształcony, pięknie się prezentujący, więc cóż jeszcze?

Zgubiła go... Warszawa. Zbyt tu wiele pokus, wciągających zdradliwie w swą zgubną toń, aby potem już nie wypuścić ze swych szponów morderczych.

Nie było nikogo, ktoby go mógł powstrzymać od upadku. Rodziców stracił niemal nazajutrz po osiągnięciu pełnoletności. Dostał mu się nagle olbrzymi majątek, a złych przykładów wśród złotej młodzieży nie brakło. Była chwila, gdy zdawało się, że się ustatkuje. Było to, gdy w dwudziestym szóstym roku życia ożenił się z daleką krewną, piękną kasztelanką kresową, wychowaną w klasztorze. Spędził z nią rok na wsi. Urodziła się córeczka. Niestety, w parę dni potem hrabina Eleńska uległa strasznemu wypadkowi. Podczas pierwszej po chorobie przejażdżki konnej, gdy była jeszcze dość słaba, koń nagle poniósł. Spadła tak nieszczęśliwie, że po paru dniach zmarła.

Hrabia rozpaczał strasznie i przez dwa lata nie ruszał się nawet na krok ze wsi, nie przyjmując nikogo. Mówił, że byłby popełnił samobójstwo, gdyby nie córeczka.

Aż nagle wyjechał do Warszawy i tu odrazu porwał go wir życia i użycia. Od tej chwili nic już go powstrzymać nie mogło. Gra w karty i na wyścigach, hulanki i kosztowne miłostki szybko nadszarpnęły jego olbrzymi majątek. Jedna posiadłość ziemska za drugą przechodziła w ręce wierzycieli, potem domy w Warszawie. Choć to wszystko szło w piorunującem tempie, majątek jednak był tak wielki, że niełatwo go było odrazu przepuścić. Starczyło go jeszcze na piętnaście lat.

Hrabianka zaledwie ukończyła szesnaście lat, gdy ojciec wreszcie był zrujnowany doszczętnie. Już rozumiała doskonale, co się nad nią dzieje, zwłaszcza, że tłumaczył jej to jeden z przyjaciół ojca, a daleki krewny matki, zubożały szlachcic kresowy, pan Aleksy Kundewicz. Choć miał jeszcze mały zaścianek na kresach, mieszkał razem z hrabią, zajmując stanowisko jakby rządcy czy administratora. Ponieważ hrabiego nie bywało w domu po kilka dni, Marysia jadała więc obiady w towarzystwie guwernantki i starego Aleksego, którego bardzo polubiła. On również miał dla niej wiele uczucia i starał się uszczknąć z resztek wielkiego majątku, nie dla siebie, o, nie, dla Marysi... Ale gdzież tam? To było za trudne...

Nie było dnia, aby nie usuwano jakiej cegiełki z gmachu majętności hrabiego. Aleksy błagał hrabiego, aby się wyrwał z tego wiru. Napróżno...

Hrabia niejednokrotnie się roztkliwiał, zwłaszcza, gdy mu Aleksy wspominał o Marysi, przyrzekał, że już nie przekroczy klubów karcianych, ale... robił to samo. Mitygował go również jego sąsiad z pałacyku przy al. Ujazdowskiej — Ryszard ks. Górycki:

— Uspokójże się! Gotów jestem nawet dopomóc ci niezgorszem dożywociem, ale pod warunkiem, że rzucisz natychmiast te wszystkie zgubne nałogi.

— Zrobiłbym to chętnie. Nie dla siebie, lecz dla Marysieńki, bo o nią głównie się boję, ale cóż, kiedy to... silniejsze ode mnie...

Ryszard uśmiechał się w duchu. O Marysię nie było obawy. Miał sposób na ocalenie jej...

Z dnia na dzień stawała się coraz piękniejsza...

Aż wreszcie wybuchła katastrofa...

Hrabia wyczerpał resztkę swych pieniędzy.

Co tylko można było, już zostało zlicytowane.

Został tylko obdłużony pałacyk i jakiś szmat nieużytków rolnych.

Lada dzień wszakże i to zostanie zajęte...

Aby się ratować, hrabia postawił na kartę całą resztkę swej fortuny.

Dalszy ciąg jutro.

ŻĄDZA i PIENIĄDZ

Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

Mecenas domyślił się, że wywiadowcy się zbliżają. Pałając wściekłością, pomyślał:

— Jestem w pułapce...

Rozglądał się błędnym wzrokiem dookoła, rozpaczliwie szukając ratunku.

Ostatecznie podążył w tym kierunku, z którego rozlegał się szmer.

Dlaczego właśnie w tym? Czy miał już ustalony plan działania?

Niewiadomo. W każdym razie zdecydował się iść tędy, bo gdy szedł w tę stronę, mijał dość głęboki rów, pokryty liśćmi i mchem. Na dnie migotał mały strumyczek.

Przedzierał się prze gąszcz zarośli, szarpiących mu twarz i ręce, lecz nie zważał na to. Co chwila zatrzymywał się, aby nasłuchiwać, czy kto go nie tropi, a zarazem nabierał tchu do dalszej drogi.

Kroki pościgu zbliżały się coraz bardziej.

Nie było czasu do stracenia.

Biegł wzdłuż rowu aż dotarł do większego strumyka, który był cały zarośnięty wysoką trawą. Mecenas skorzystał z tego. Wszedł do strumyka i przesuwał się po nim na klęczkach. Woda była płytka, dochodziła mu zaledwie do pasa. Wodorosty zasłaniały go całkowicie. Mógł więc tak niedostrzegalnie posuwać się naprzód.

Niestety, brnąc tak po kolana w błotnistem dnie strumyka zostawiał za sobą smugi, które z pewnością mogły wskazać pościgowi drogę. Więc może lepiej poprostu biec przed siebie?

Uczynił to, co raz pośliźgując się i wpadając w błoto.

Wtem wodorosty się skończyły. Strumyk płynął dalej kamienistem korytem. Tu już było gorzej, bo odrazu można go było dostrzec. Odbiegł wszakże już znać daleko od swych prześladowców, bo żadnego szmeru już nie było słychać.

Był uratowany. Raz jeszcze...

Cóż tymczasem robili wywiadowcy?

Czekali jakiś czas na powrót Charszewskiego. Wreszcie zniecierpliwili się.

Kormiel pomyślał, czy przypadkiem Charszewski ich nie zdradził.

Postanowili się przekonać. Podkradli się do chatki zupełnie blisko.

Panowała w niej cisza zupełna. Kormiel zaklął srodze, poczem syknął:

— Ha łotr! Czyżby raz jeszcze mi się wymknął?

Rzucił się, jak wściekły ku chatce, ściskając rewolwer w dłoni. Rawski i Merder podążyli za nim.

Wtem potknął się o trupa Charszewskiego. Zduszonym krzykiem zawołał:

— Nowe morderstwo!

Nachylił się nad Charszewskim.

Ten żył jeszcze. Krew lała mu się strumieniem z rany na szyi.

Usiłował coś rzec, ale nie mógł, charczał tylko, wskazując kierunek, w jakim zbiegł Mecenas i nagle zastygł w bezruchu.

Skonał...

Wywiadowcy byli zbyt obyci ze śmiercią, aby się tem szczególnie przejmować, tem bardziej, że Charszewski nie mógł wzbudzać ku sobie sympatji i można to było śmiało uznać za karę Boską, zapłatę za jego knowania zbrodnicze przeciw powierzonej jego opiece bratanicy.

Pobiegli więc w kierunku, wskazanym przez Charszewskiego. Nie udało im się go wszakże wyśledzić. Błąkali się po lesie tam i zpowrotem bez skutku.

Wreszcie Kormiel postanowił zrezygnować z poszukiwań w puszczy, bo to jak widać, było już zupełnie bezcelowe.

Po naradzie ze swymi towarzyszami, rzekł:

— Jestem przekonany, że Mecenas, teraz, gdy ma pieniądze, ponownie będzie chciał uciec do Gdańska. W tym celu musi pojechać przez Warszawę. Aby zaś dotrzeć do Warszawy, musiał udać się do Nieśwież. Postarajmy się tam dostać i odrazu obstawimy dworzec.

Nie przypuszczał wcale, jak jego domysł jest trafny. Nie wiedział wszakże jeszcze jednej rzeczy. Mecenas czując się bezpieczny, oczyścił się starannie i odświeżył, poczem napotkanej furmance sypnąwszy groszem, kazał się natychmiast wieźć do Nieświeża.

Gdy tylko przybył do Nieświeża natychmiast zażądał biletu do... Lublina. Uczynił to umyślnie, aby zmylić ślad. W Lublinie nic łatwiejszego, jak dokupić bilet do Warszawy. W pierwszej chwili zdawało mu się, że się spóźnił na pociąg, bo już godzina odejścia pociągu minęła. Okazało się wszakże, że pociąg ma spóźnienie i jeszcze nie nadszedł.

— To moje szczęście — szepnął sobie Mecenas — inaczej mogliby mnie dogonić, zanimby nadszedł następny pociąg, bo kto wie, czy te szpiki nie domyśliły się gdzie jestem...

Wyszedł z poczekalni na peron, skąd widać było drogę na dworzec. Już się ściemniało, ale można było jednak dostrzec, gdyby ktokolwiek nadchodził. Mecenas natężył wzrok...

Wtem syknął z wściekłością. Ujrzał dwóch mężczyzn, biegnących szalonym pędem ku dworcowi.

Poznał ich odrazu. Byli to Kormiel, jego wróg nieubłagany, i Rawski.

— Jeżeli teraz pociąg nie nadejdzie natychmiast, jestem zgubiony — przemknęło mu przez głowę — znów będę miał te gliny na karku... Znów będę musiał błąkać się po lasach, a ja już nóg nie czuję... Poza tem oni z pewnością się nażarli, a ja już dwie doby nie miałem nawet kęsa chleba w ustach...

Rozejrzał się dookoła. Gdyby ktoś jeszcze był na stacji. Ale nie, jak na złość nikt więcej dziś nie jechał w tym kierunku. Pociąg był dalekobieżny, a ludność tutejsza jeżeli jeździła, to przeważnie tylko podmiejskiemi, zatrzymującemi się na pobliskich stacjach.

Czyż tym razem już wszystko stracone? Czy już niechybnie wpadnie w ręce Kormiela?

Dalszy ciąg nastąpi.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 15 lipca.

Dzień różany, jasny. Wszystko będzie pomyślne. — Lepiej zapłać dług, gdyż dotrzymanie terminu w dniu dzisiejszym wynagrodzi ci wszelkie inne straty.

Brunetki cieszą się dziś wzięciem. Wysokie blondynki w kąt. — kolor niebieski szczęśliwy.

Imieniny:
Henryka

Dyżury aptek:
ul. Grodzka 22, pl. Matejki 3, ul. Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36 i Brodzińskiego 3.

Teatry i kina

Teatry:

Teatr Miejski: — Zespół Jaracza — „Gołębie serca"
„Bagatela" Teatr „Wesoły Wieczór" rewja p. t. „Pieniądze dla wszystkich"

Kina:

Apollo: „Noc niespodzianek" (J. Gaynor i M. Farrel.
Corso: „Niebezpieczny szlak" (T. Mix) oraz 3 komedyjki.
Dom Żołnierza: „Kobieta w płomieniach (Olga Czechowa).
Promień: „Ramona"
Światowid: „Dziewczę z Montparnassu"
Świt: „Cowboy i dziewczynka" i „Naszyjnik za miljon dolarów„
Sztuka: „Za kulisami kabaretu" (Collen Moore"
Uciecha: „Marynarz szuka miłości" (Anita Page)
Wanda: „Postrach salonów"
Warszawa: „Pod symbolem hańby" (Lusi Arna, Paweł Heideman).

RADJO

Kraków. środa 15 lipca.

11.40 Przegląd prasy, 11.58 sygnał czasu, hejnał, progr. na dz. bież., 12.10 Płyty gramofonowe, 13.10 Kom. meteorol., 14.50 Kom. gospodarczy, 15.25 Odczyt ze Lwowa, 15.45 Kwadrans harcerski, 16.00—16.30 program dla dzieci z Warszawy i Wilna, 16.40 Muzyka z płyt gramof., 16.45 Komunikat i odczyt z Warszawy, 17.15 Muzyka z płyt gramof., 17.35 Odczyt i koncert z Warszawy- 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 19.10 „Świetlica strzelecka", 19.25 Odczyt p. t. „O sobótkach" u nas i u ludów pierwotnych wygł. dr. St. Kubisz, 19.40—20.15 Transmisje z Warszawy, 20.15—22.00 Koncert ze Lwowa. W przerwie kwadrans liter. z Warszawy, 22.00—22.25 Transmisje z Warszawy, 22.25 program na dzień następny, 22.30—24.00 Transmisja muzyki tanecznej i lekkiej.

Skoczył z dębnickiego mostu do Wisły.

Nieopodal mostu dębnickiego, członkowie „Sokoła" krakowskiego ćwiczą się we wioślarstwie. Tam też znajduje się punkt zborny tejże sekcji. Podczas ćwiczeń dał się nagle słyszeć rozpaczliwy głos pewnego osobnika, który skoczył z mostu do Wisły.

Zmobilizowano natychmiast akcję ratunkową i po mozolnej, gorączkowej pracy wyciągnięto z wody samobójcę.

Okazało się, że denatem był **Jan Kołodziej**, lat 35, zam. przy ul. Gromadzkiej 23. krawiec, który przed kilku dniami — jak donieśliśmy — zgłosił się do wydziału śledczego z prośbą, by go zaaresztowano, gdyż zamordował własną żonę, Marję. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego udzielił denatowi pierwszej pomocy, poczem przewiózł go do szpitala, gdzie jednak nie został przyjęty.

Jan Kołodziej robi wrażenie obłąkanego.

Żeby pana ziemia tak wyrzuciła po śmierci jak nas pan wyrzucił na bruk.

Przed Sądem Pracy przy ul. Lubelskiej toczyła się onegdaj grozą przejmująca rozprawa, której przewodniczył radca Dr. St. Bartynowski. Jako powodowie stanęli p.p. Michał i Anna Bobkowie oskarżając właściciela dwóch kamienic w Podgórzu (ul. Józefińska 33. i Salinarna 24) p. G. M. o to, że im nie zapłacił — jak twierdzili powodowie 40 złotych.

Oskarżony p. G. M. starał się sprawę tak przedstawić, że powodom zatrudnionym u niego w charakterze stróża nic się nie należy. Zaznaczyć należy, że p. Michał Bobek pracował u. p. G. M. jako robotnik w składzie drzewa oczywiście za dziennem wynagrodzeniem 3 zł. 50 gr. za 10 godzin pracy.

P. Anna Bobkowa pracowała nieraz cały dzień w dodatku do płacy stróżowskiej, która wynosiła 33 zł. 70 gr. miesięcz.

Sensację na sali sądowej wywoływał spazmatyczny płacz pani Bobkowej, która opowiadała co następuje: W dniu 7 lipca pp. Bobkowie zostali przez funkcjonarjuszy Magistratu podgórskiego wyrzuceni na bruk z czworgiem dzieci: (najstarsza 9-letnia Marja, 6-letnia Irena, $3^1/_2$-letni Marjan 19-miesięczny Eugenjusz). Od dnia wyrzucenia z mieszkania pp. Bobkowie mieszkają na Bulwarze nad Wisłą i oczekują... zlitowania się Pana Boga.

Nic też dziwnego, że gdy po kwadrans trwającym targu, wreszcie p. G. M. zdecydował się zapłacić 25 zł., p. Bobkowa zanosząc się od płaczu zawołała.

— Żeby pana tak ziemia wyrzuciła po śmierci, jak nas pan wyrzucił na bruk.

Kto będzie cechmistrzem na Kotłowem?

J. Salawa najpoważniejszym kandydatem.

Splot intryg, które w znacznej mierze przyczyniły się do wytworzenia tej zabójczej atmosfery niedowierzań, plotek i insynuacji. jakie wtrąciły ś.p. Dra J. Prochowskiego w otchłań melancholji i samobójczej śmierci, działa obecnie intenzywnie w tym kierunku, ażeby cechmistrzostwo dostało się w ręce jednostki od dawna głodnej tej godności.

Hola panowie intryganci! Nie tędy droga do zaszczytnej godności reprezentanta najbardziej szanowanego Cechu, Precz z intrygami i insynuacjami, które wpędziły przedwcześnie w grób pracowitego, zasłużonego ogólnie szanowanego obywatela-rzeźnika posiadającego doktorat praw, a więc dyplom, jakiego nie posiada żaden rzeznik czy masarz w Polsce, a może nawet w całej Europie.

Dlatego też zauważyć się daje nader znamienny, a wysoce pożądania godny objaw o wielkich walorach etycznych.

Nietylko rzeźnicy wysuwający i energicznie agitujący za byłym cechmistrzem, p. Józefem Salawą, ale i zdrowy moralnie zastęp masarzy podnosi gromki okrzyk:

Precz ze sztuczną wielkością, która kopała dołki pod kolegą zawodowym nie tylko w cechu, ale także i na innych polach.

Wielkie wzburzenie wśród rzeźników i masarzy wywołuje fakt, iż ś. p. Dr. Prochowski z wielką goryczą zwierzał się jednemu ze swoich znajomych, iż jeszcze przy wyborach do pierwszej Rady przybocznej Komisarza rządowego m. Krakowa miał ś. p. Dr. Prochowski wejść do Rady, tymczasem wskutek intryg wrogów wszedł na jego miejsce kolega, który zasiada także w obecnej Radzie przybocznej komisarza rządu m. Krakowa i jeszcze oprócz tego poluje na stanowisko cechmistrza.

Również stanowczo odrzuciła sympatyczna brać rzeźników i masarzy narzucanego jej przez wyżej wymienioną osobistość innego kandydata, któremu do reprezentatywnej godności cechmistrza brak wysokich walorów, jakimi niewątpliwie rozporządza p. J. Salawa.

Samobójstwo profesora w Krakowie.

Profesor gimnazjalny utopił się w Gdyni.

Jan Błotnicki, 32 letni profesor gimnazjalny w Krakowie, cieszył się u kolegów i uczniów sympatją, gdyż był człowiekiem poważnym, grzecznym i wyrozumiałym. Pozatem zrównoważony, nie zdradzał nigdy najmniejszego zdenerwowania.

Toteż tajemnicza śmierć jego w falach Bałtyku pozostanie przez pewien czas zagadką, czy zachodzi samobójstwo, czy wypadek,

Prof. Błotnicki przyjeżdżał corocznie na wakacje do Gdyni, gdzie zajmował pokój w hotelu „Polska Riwiera".

Otóż wczoraj przybył nieznany mężczyzna do pewnego rybaka w Gdyni i wynajął łódkę, którą wypłynął następnie na morze.

Po pewnym czasie rybak zauważył **samotnie kołyszącą się na falach łódkę** i zawiadomił o tem posterunek policji wodnej. która wszczęła poszukiwania.

W łódce **znaleziono marynarkę i dokumenty p. Błotnickiego.**

Najprawdopodobniej chodzi tu o samobójstwo.

Zwłok dotychczas nie odnaleziono.

Fałszywy konsul niemiecki w Krakowie.

Julja Przetarg, z Szarwarku, powiat Dąbrowa, zgłosiła w I. Komisarjacie policji państwowej, że gdy czekała przed Konsulatem niemieckim na wizę przejazdową do Francji, jakiś osobnik ofiarował jej swą pomoc w uzyskaniu wizy i zaprowadził ją na ul. Florjańską 32 na III. piętro.

Tam na korytarzu spotkał drugiego osobnika, którego przedstawił jako konsula niemieckiego. Ten miał natychmiast wizę załatwić i żądał od Przetargowej paszportu oraz kwotę zł. 160. Kwotę tą kazał podać w kopercie panu „Konsulowi" gdy Przetargowa po zwrocie kopertę przeglądnęła, znalazła w niej zamiast pieniędzy i paszportu skrawki gazet. **„Ciało Konsularne"** wraz z doradcą ulotnił się.

Co mówi Lud?

Lekarz nie jest niewolnikiem.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zupełnie niesłusznie zaatakował wczoraj na tem miejscu mąż pewnej pacjentki — lekarza krakowskiego doc. U. J. dr. F. S.

Dlaczego to właśnie lekarz wolno - praktykujący ma być białym niewolnikiem i o każdej porze dnia i nocy, na każde wezwanie stawić się u pacjenta? Jest to zrozumiałe na zapadłej dziurze, gdzie jest tylko jeden lekarz, który z całą świadomością pełni taką służbę samarytańską. Natomiast w miastach większych, a więc i w Krakowie, gdzie na brak lekarzy nie można się skarżyć, każdemu z nich przysługuje prawo do ordynowania w godzinach z góry oznaczonych. Na wypadek zaś nagłych zasłabnięć, istnieje pogotowie ratunkowe.

Oprócz pogotowia ratunkowego, na wzór zachodnich miast europejskich — istnieć powinno płatne pogotowie lekarskie, czynne całą dobę, któreby za skromnem honorarjum dostępnem szerokiemu ogółowi, obowiązane było nieść pomoc lekarską.

Józef Mańkowski.

Z cyklu:
„Wędrówki po lokalach krakowskich"
II.

„ESPLANADA"

Szerokie ramiona rozpostarła
W środku krakowskiego „gardła"
Aby stwierdzić że: „mniejszość naro- [dowa"
To tylko puste — i czcze słowa...
Tam zobaczysz — wręcz coś przeci- [wnego..
A szukasz narodu,. Idź do muzeum [narodowego...
Bo cała dzisiejsza krakowska elita
Bezrobotna i syta
I cała strojna parada
W piątek — sobotę — Esplanada!
Gwar i ścisk — żargon i pisk!
Nie bój się goi! Ja siedzę, on stoi!
Coś tam wprawdzie w kącie wrzasło, jakieś... Hasło,..
Ale z boków, wewnątrz i na przedzie
Szczątkowe goje z „mniejszością" duszą się jak śledzie,..
A muzyka gra: zawsze głupi zginąć musi,
Bo mądry, choć mniejszy — większego zadusi!
Tutaj grają... ludzkie chucie
A ty kiwaj... palcem w bucie...
— — — — — — — — —
Nie wierzysz? przypatrz się tej paradzie
Popołudniu i wieczór w naszej „Esplanadzie"

Nik.

Omal nie katastrofa automobilowa.

Wczoraj o godz. 10 wieczór, na ul. Królowej Jadwigi, autobus miejski prowadzony przez kierowcę Wilhelma Dworaka, zderzył się z dorożką samochodową prowadzoną przez Rudolfa Sosnowskiego.

Tak autobus, jak i dorożka zostały poważnie uszkodzone i tylko dzięki szczęśliwemu wypadkowi ofiar w ludziach nie było.

Całkowitą winę ponosi szofer autobusu, który chcąc sobie skrócić drogę, nie zatoczył łuku na krzywiźnie, lecz jechał prostą linją, niezwalniając biegu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków Mikołajska 32. Telefon 111-20 (od godz. 9 — 12 w poł.).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Witolda Bełdowskiego w Krakowie.